TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

ŹRÓDŁA ŚWIĘTEGO OBURZENIA

Krzysztof Głowacki · 4 listopada 2021

W połowie lipca br. w wywiadzie dla „Naszego Dziennika" dr hab. Paweł Skrzydlewski wyraził pogląd, iż właściwe wychowanie kobiet to „gruntowanie dziewcząt do cnót niewieścich". Internet i liberalne media zaczęły się prześcigać w wymyślaniu wysublimowanych analogii do wieków ciemnych, jakie chce nam na powrót zafundować doradca Ministra Edukacji i Nauki. Podobne reakcje niejednokrotnie można w przeszłości było zaobserwować przy okazji innych wypowiedzi polityków powszechnie identyfikowanych z prawicą, jak chociażby wyrzucenie z programu TVN posła Porozumienia po stwierdzeniu, iż LGBT jest ideologią. Dla człowieka wierzącego zjawisko Świętego Oburzenia jest związane raczej z naruszeniem, jak nazwa wskazuje, sfery sacrum. Czy tego typu histeryczne postawy to tylko element nieustannie zaostrzającej się walki politycznej? A może to ukryta tęsknota za tym, co odrzuca się, przyjmując postępowe spojrzenie na rzeczywistość?

Wielkie Piękno czy małe „pięknostki"?

Główny bohater Oskarowego filmu „Wielkie Piękno" jest człowiekiem znudzonym. Podstarzały pisarz, autor tylko jednej (choć podobno wybitnej) książki spędza czas na snobistycznych balach, dyskusjach intelektualnych i oglądaniu paraartystycznych performance'ów. Na co dzień obraca się wśród kulturalnej elity artystycznego Wiecznego Miasta, ma w zasięgu ręki dzieła sztuki i debaty z wybitnymi artystami. Nie stroni także od przelotnych romansów z kobietami, nigdy nie decydując się na stałość relacji. Choć całe swoje życie poświęca kontemplowaniu piękna, to od pierwszych scen filmu oglądający zauważa, że główną osią fabuły będzie poszukiwanie przez bohatera swojego tytułowego „La Grande Bellezza". Choć, jak na dobre kino przystało, nie otrzymujemy oczywistych odpowiedzi na przedstawione dylematy, to wydaje się, że najbliższy kontakt z poszukiwanymi przez siebie wartościami bohater nawiązuje w rozmyślaniu o niespełnionej miłości z czasów młodości oraz w rozmowie z ascetyczną zakonnicą, która mimo bycia manipulowaną przez otoczenie jest wierna swojej charytatywnej misji i skrajnie skromnemu stylowi życia. Reżyserowi tego obrazu – Paolo Sorrentino – nie można zarzucić nadmiernego światopoglądowego konserwatyzmu. Wydaje się, iż jego dzieła mają raczej artystycznie ukazywać strzępy estetyki, którą można odnaleźć w świecie oraz skłaniać do refleksji nad tym, co według niego niedoścignione. Mimo tego zdaje się, że przed uważnym oglądającym odkrył on prostotę wartości, prowadzących człowieka do szczęścia. Prawdziwego Piękna nie odkrywają ludzie angażujący się w powierzchowne relacje i hołdujący potrzebom cielesnym, ale Ci, którzy potrafią poświęcić choć kawałek własnego ego na rzecz drugiego człowieka.

CZYTAJ TAKŻE: Harmonia Społeczna w Azji Wschodniej

Platon, o którym nie możemy zapomnieć

W zaostrzającej się debacie publicznej najgorętsze emocje budzą zawsze sprawy związane z kwestiami moralnymi, wyrażonymi tradycyjnie w Triadzie Platońskiej: Dobrem, Pięknem i Prawdą. Zdają sobie z tego sprawę eksperci od marketingu politycznego, radzący rządzącym zaognianie w wystąpieniach publicznych spraw obyczajowych, takich jak najmodniejsze ostatnio prawa społeczności LGBT+. Życie w czasach będących nieznośnie „post-" (bo przecież nie możemy funkcjonować w rzeczywistości „nowoczesnej" tylko „ponowoczesnej" ani w epoce fałszu, tylko w dobie „postprawdy"), w czasach tryumfu liberalnej wizji swobód i wolności rozumianej jako brak skrępowania – powinno się wydawać, iż dyskusja o słuszności jest przeżytkiem.

> Wydaje się, że jedyną możliwą słusznością, o jakiej możemy powiedzieć, jest słuszność wynikająca z woli: dobre jest to, co nie narusza czyjegoś wyboru. A jednak, gdy pod tym kątem przyjrzymy się kulturze czy polityce, dostrzegamy nieustanną pustkę i tęsknotę podobną do tej, której nie mógł pozbyć się Gep Gambardella ze wspomnianego wyżej filmu. Świat wyzbywający się Dobra momentalnie znajdzie setki powodów do zaspokojenia w ludziach naturalnej potrzeby pomagania bliźnim.

Z pomocą przyjdzie kapitalizm i możliwość dokupienia do butów bransoletki za 5 zł, z której zyski pójdą na pomoc Afryce albo dopłata do biletu lotniczego, umożliwiająca zredukowanie emisji CO_2 do atmosfery. Świat, który odrzuca Piękno, nieustannie poszukuje sobie jego substytutów. Większą szansę na zobaczenie czegoś, co nas zachwyci mamy, gdy pójdziemy na spacer do pobliskiego parku, niż odwiedzając Muzeum Sztuki Współczesnej. W pierwszym przy odrobinie refleksji możemy przecież dostrzec harmonię natury, posłuchać pięknego śpiewu ptaków czy przypatrzeć się gładkiej toni parkowego jeziorka. W drugim prawdopodobnie zostaniemy zmuszeni do rozmyślań nad społeczną naturą nierówności płci, implikującą indywidualne nieszczęście jednostki albo czymś równie pasjonującym i kompletnie nie-pięknym. Łatwo w takich warunkach wyrobić w prostym człowieku zachwyt nad kolejną kilkunastodźwiękową, nierytmiczną piosenką wulgarnej artystki, której głos jest przemielony przez komputerowe efekty. Prawdę bardzo łatwo zastąpić pół-prawdami. Światem pełnym niedopowiedzeń, braku jasności i pewności. Wówczas pewnikiem staje się niestałość, pewność zaś jest uznawana za niedostatek intelektualny. Ulubionym cytatem żyjącej w takiej rzeczywistości elity jest „I would never die for my beliefs because I might be wrong", uznawany oczywiście za niezaprzeczalną prawdę. A jeżeli ktoś naiwny za swoje przekonania zechce umrzeć, to może to hołdować Prawdzie tylko i wyłącznie przez pryzmat jego prawa do uczynienia tego, nie zaś przez wzgląd na istotę zagadnienia.

Czego wszyscy pragniemy?

Powyższymi rozważaniami autor przedstawił się jako kompletny pesymista, do tego mocno odrealniony: Oto kiedyś tryumfowały Wartości, a dziś... A dziś to jest chaos, rozpusta i czekanie na Apokalipsę. Jednak nie chodzi tu o budowanie fałszywego, defetystycznego obrazu rzeczywistości, lecz o poszukiwanie korzeni zachowań, obserwowanych w przestrzeni publicznej przy niemal każdej debacie dotyczącej spraw obyczajowych. Zadziwiający materiał o wydarzeniu, będącym przyczynkiem do niniejszych refleksji miał miejsce w stacji TVN24. Prezenter owej stacji zapowiedział materiał nt. kontrowersyjnej wypowiedzi doradcy Ministra Czarnka, mówiąc m.in. o tym, iż promuje ona „wzorce patriarchalne", po czym na

ekranie pojawił się cytat z wywiadu, zawierający słowa: *„Cnoty niewieście szczególnie akcentują godność kobiety, która wynika przede wszystkim z jej człowieczeństwa, ale też z tego, że przez nią przychodzi nowy człowiek na świat i jest przez nią wychowywany, formowany.* ***Kobieta jest tą, która w rodzinie odgrywa decydującą rolę”***. Jest kilka możliwych wyjaśnień zaistniałej sytuacji. Reporterzy stacji TVN na pewno są wystarczająco inteligentni, żeby dostrzec sprzeczność pomiędzy patriarchalnością a mówieniem o decydującej roli kobiety w rodzinie. Poszukując motywów, dla których twórcy materiału użyli takiego zestawienia, możemy oczywiście założyć ich złą wolę i chęć manipulacji. Zdaniem autora mamy tu jednak do czynienia z innym zjawiskiem. Gdy fakty burzą podstawę naszych wyobrażeń o świecie to niejednokrotnie mamy z nimi problem. Wszyscy pragniemy spójności i hierarchii spraw. Kto nigdy nie doświadczył dysonansu poznawczego, gdy jakieś wydarzenie przeczy całej dotychczasowej logice, którą się posługiwał, niech pierwszy rzuci kamieniem. A jeżeli „prawdą”, na której oparliśmy nasz pogląd na rodzinę, jest to, że konserwatyści chcą zmusić dziewczynki do bezgranicznego oddania się swoim przyszłym mężom, a rolą żony według nich jest rodzenie dzieci? Takiego przekonania, przy odpowiedniej atmosferze panującej w otoczeniu społecznym czy zawodowym, nie jest w stanie zburzyć nawet to, że ktoś powiedział coś zupełnie innego. Budowanie przez media nadmiernie skomplikowanego obrazu rzeczywistości nie jest w ich komercyjnym interesie. Stacja TVN, będąc zakładnikiem swoich liberalnych światopoglądowo widzów, nie potrzebuje komplikować przekazu. Dużo bardziej opłacalna jest ochrona przeciętnego odbiorcy swoich materiałów przed wspomnianym dysonansem poznawczym i zbudowanie tym samym człowieka, który przy kolejnym konflikcie obyczajowym w przestrzeni publicznej chętnie włączy telewizor i przez pół wieczora będzie się delektować uczuciem wyższości w rozumieniu świata nad archaicznym posłem, ministrem czy biskupem.

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

Świat praworządności

Liberalny świat łaknie Prawdy. Na ogół buduje sobie jej efektowne pomniki i broni ich tak, jakby bronił postaci na nich się znajdujących. Z pełną powagą broni swoich dogmatów, choć nawet przy założeniu ich prawdziwości nie są one w stanie wyjaśnić nikomu rzeczywistości. W momencie rozwiązania przez relatywizm worka z „prawdami” okazuje się, iż nie ma on dna, a żaden żyjący człowiek nie jest w stanie nawet zbliżyć się ręką do wyciągnięcia z niego czegokolwiek pożytecznego. Wówczas jest zmuszony wyciągać z niego to, do czego jest w stanie dosięgnąć i traktować to jako coś wartościowego. Wynosi wówczas na piedestał Świętości, np. prawo do autoekspresji czy rozwiązłości seksualnej, uważając je za sprawy, o które warto walczyć. A o fakcie, że worek ten jest pojemny, najlepiej świadczą kolejne absurdy, wymyślane i propagowane przez skrajną lewicę, objawiające się chociażby w dodawaniu kolejnych literek do wspominanego już skrótu LGBT+. W myśl Prawa Naturalnego każdy pożąda Dobra. A w zgodzie z jednością Triady Platońskiej, pożąda wówczas i Piękna i Prawdy. Wojna o wartości, przetaczająca się z dużą intensywnością przez cywilizację europejską nie jest wojną między dobrymi a złymi intencjami ani pomiędzy dobrymi a złymi ludźmi, tylko walką pomiędzy słusznością a jej pozorem. Implikuje to dwa równie ważne wnioski. Po pierwsze: spór jest śmiertelnie poważny. Po drugie: nikt w tym sporze nie walczy z ludźmi złymi, ani nie walczy, najczęściej, z ludźmi o złych intencjach, lecz z ludźmi, którzy zagubili się w poszukiwaniach. Szczególna furia, ten „Święty Gniew”, w jaki liberalne elity wpadają w dyskusjach o wartościach elementarnych, jest wywołana tym, iż pogubieni w gąszczu niejasności musieli złapać się idei wątpliwych i uparcie bronią się przed zapadnięciem się tego, co zostało na nich zbudowane. Trafnie

skomentował podobną postawę G.K. Chesterton: *„Nie można się spodziewać przygód w świecie anarchii. Na przygody można liczyć tylko wtedy, gdy podróżuje się po kraju porządku i praworządności. Nie można znaleźć żadnego znaczenia w dżungli sceptycyzmu; ten jednak, kto przechadza się w lesie doktryn i przemyślanych wzorów, będzie odkrywał coraz to nowe znaczenia”.* Słowa tego filozofa warto sobie przypominać, szczególnie teraz, gdy praworządność jest wyjątkowo popularna.

W poszukiwaniu słuszności

Głównym problemem wielu współczesnych idei nie jest to, że są mylne: błędy można naprawić, a poglądy skorygować. Cywilizacja europejska wciąż faktycznie żyje w przekonaniu, że poglądy są słuszne o tyle, o ile nie atakują swobody drugiego człowieka. Tryumf myśli neoliberalnej zrzucił z cokołów pomniki przeszłości, ale zamiast postawić coś w zamian, podjął próbę pozostawienia ich pustych, żeby każdy mógł zobaczyć na nich to, co chce. Patrząc na zaciekłość i determinację w obronie prawa do czczenia swoich bożków przez lewicowo-liberalnych polityków i media wydaje się, że tak naprawdę pomniki zostały zbudowane na nowo. Niestety, to, co wystawia się na cokołach na widok publiczny, dalekie jest od dania ludziom recepty na szczęście.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zrodla-swietego-oburzenia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć